Opłata pocztowa uiszczona

Rok IV. Kraków, dnia 15. sierpnia 1926. Nr. 16.

POLSKA ODRODZONA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEI KOŚCIOŁA NARODOWEGO W POLSCE

PRENUMERATA: Rocznie 5 zł.; kwartalnie 1·50 zł.; pojedynczy numer 25 groszy. W AMERYCE prenumerata rocznie 2 dolary, półrocznie 1 dolar. — **Konto czekowe P. K. O. w Krakowie 405.812, w Warszawie 151.854.** — Redakcja i Administracja: **Kraków—Dębniki, ulica Madalińskiego Nr. 10.** — Telefon Nr. 4323. — Wydawca: **Ks. bp. Franciszek Bończak.** — Redaktor odpowiedzialny: **Bronisław Ciśniewicz.** Prenumeratę przyjmują także wszystkie urzędy pocztowe i listonosze.

Cześć Marji, cześć i chwała!

Jednym z wielu oszczerczych zarzutów przeciw Narodowemu Kościołowi między nieuświadomionym ludem kolportowanych, jest twierdzenie, że my nie czcimy Matki naszego Boskiego Mistrza, Najśw. Panny Marji. Jest to niegodne kłamstwo, — jak wiele innych, — o czem każdy, kto był kiedykolwiek w polskim kościele, naocznie się mógł przekonać. Cześć bowiem dla N. P. Marji trwa od wieków w Kościele chrześcijańskim i my kultu tego nietylko nie odrzucamy, ale przeciwnie, pragniemy go w duchu chrześcijańskim odrodzić i z dzisiejszego niemal zabobonnego fetyszyzmu rzymskiego, kultu rzeczy martwych, „cudownych" obrazów i figurek, szkaplerzyków i medalików, — religijnie podnieść i w duchu Chrystusowym uświęcić.

Kościół rzymski potrafił najwznioślejsze idee religijne wykoszlawić i wypaczyć. To samo stało się też z kultem Marji. Dziś mało ludzi potrafi odróżnić religijną prawdę od fałszu. Szeroki ogół bowiem ciągle jeszcze nie rozumie istoty czystego, prawdziwego chrześcijaństwa, stąd też nie zna różnicy zasadniczej między nami a Rzymem. Kościół papieski jest, mimo wszelkie pozory, oparty na pierwiastkach starotestamentowych, żydowskich, i naleciałościach pogańskich, a władza jego nad ludem jest to politycznie, po ziemsku pojęty rząd despotyczny hierarchji zawodowego kleru nad wiernymi, którzy winni go ślepo słuchać. Przeciwnie zaś, pierwotne chrześcijaństwo i nasz Kościół Narodowy wiernie wyznaje wzniosłe, proste i piękne zasady Ewangelji Chrystusowej. Rząd jego to demokracja a nie despotyzm jednostek, zaś ustrój jego to braterskie zrzeszenie wolnych ludzi, oparte na równości wszystkich, na pracy zbawiennej i miłości ofiarnej, dla wielkiego celu wzajemnej pomocy w tej ziemskiej szkole życia.

Chcąc poznać istotną różnicę między błyskotliwym, jaskrawym kultem rzymskim dla Marji, a naszą głęboką czcią i miłością dla Niej, jako Matki Jezusowej i wzoru niewiasty i matki chrześcijańskiej, musimy przedewszystkiem zastanowić się nad obu zasadami pojmowania idei Bożej i warunków zbawienia, głoszonemi przez Rzym i przez prawdziwe chrześcijaństwo. A więc my przyjmujemy za prawdziwe tylko te zasady wiary, które objawił nam Chrystus, albo które wypływają jasno z ducha Jego nauki. Natomiast odrzucić musimy wszystkie błędne wymysły ludzkie, niezgodne z przewodnią myślą Ewangelji, z świętemi dążeniami naszego Mistrza. Uczymy więc, — tak jak pierwsi chrześcijanie, — że żaden Kościół monopolu na zbawienie nie posiada. Kościół to zgromadzenie wiernych, dla nauki i wzajemnej pomocy, lecz każdy człowiek sam się o zbawienie starać musi, a uzyska je przez żywą wiarę, łaskę Bożą i własne dobre życie. Klucze do nieba ma też każdy człowiek w swem ręku, a nie żaden papież czy ksiądz. Wierzymy głęboko, że Bóg jest naszym Ojcem najlepszym, który stworzył nas nie na to, by nas miał kiedyś na wieki potępić, ale że On prowadzi nas różnemi drogami życia, na ziemi i poza grobem, ku doskonałości i wiekuistemu szczęściu. Wierzymy jednak przytem, że za swoje życie ziemskie zdamy kiedyś ścisły obrachunek. Ta nierozerwalna łączność nasza ze Stwórcą wyklucza błędną teorję, że obok dobrego Boga, Ojca naszego, istnieje jakiś zły władca świata, Szatan; że obok nieba jest wieczyste piekło, albo też jakiś ogniem gorejący czyściec, z którego kaźni wybawić może człowieka zasługa innego człowieka, jakiś rzymski „odpust". Ta buchalteryjna teorja o zbawieniu, gdzie grzech maże rozgrzeszenie „ważnego" księdza, a karę wyrównuje jakiś „odpust" ze „skarbca zasług" innych ludzi, jest przyczyną powszechnego dziś świętokradztwa i świętokupstwa i prostem ogłupianiem ciemnego ludu.

Z tych zasad powstaje różnica co do czci Matki Najśw., między nami a Kościołem rzymskim. Wyznajemy z całem chrześcijaństwem, że Jezus Chrystus narodził się jako człowiek z ubogiej niewiasty, dziewicy Marji. Jej świetlaną postać ukazują nam ewangeliści, wielbiąc cnoty chwalebne i miłość ofiarną Matki Jezusowej. Jako przykład dla nas do naśladowania widzimy w Marji Jej życie doskonałe, pełne ukochania Boga i bliźnich. Na weselu w Kanie galilejskiej Ona wstawia się do Syna swego za ludźmi ubogimi. Interesuje Ją żywo Jego praca, towarzyszy często w Jego wędrówkach; staje wreszcie pod krzyżem jako Matka boleściwa. Po zmartwychwstaniu jest prawdziwą matką dla Jego uczniów, uczestniczy z Apostołami w wieczerniku w Zielone Świątki w łaskach Ducha Świętego i staje się opiekunką pierwszej gminy chrześcijańskiej w Jerozolimie, a potem całego Kościoła.

Nic więc dziwnego, że wszyscy wyznawcy Chrystusa czczą Jej pamięć i kochają Ją całem sercem. Kult ten jednak nie powinien nosić cech pogańskich. Pierwotnie też nie był związany z żadną rzeczą materjalną, z żadnem „miejscem świętem", ubraniem, czy inną relikwją, z żadnym „cudownym" obrazem czy figurką koronowaną przez papieża czy biskupa, z żadnemi źródłami świętemi. Wszystko to są wymysły ciemnego średniowiecza, pozostałością wierzeń pogańskich i grzechem przeciw pierwszemu i drugiemu przykazaniu Bożemu.

Cześć Marji i Świętych Pańskich ma być hołdem duchowym dla Boga i przypomnieniem dla nas, że tylko łaska Boża, nasze dobre życie lub szczera pokuta jednoczą nas z Ojcem naszym najlepszym. Osoby świętych są tutaj dla nas wzorami, wskazującemi nam i zachęcającemi, jak w różnych wa-

runkach życia po Bożemu żyć należy. Jedynie taka cześć duchowa jest rozsądna i pożyteczna. Jeżeli czcimy pamięć wielkich i dobrych ludzi, zasłużonych dla ludzkości i narodu: Kopernika, Kościuszki, Mickiewicza i innych, stawiając ich postacie za wzór życia; gdy mamy kult dla naszych bohaterów i dla zmarłych naszych przodków wogóle, czyż może być dziwnem, że w sercu naszem mamy religijne uczucie miłości i cześć dla takich świetlanych postaci pierwotnego chrześcijaństwa, jak Matka Najśw., Apostołowie, Męczennicy i Wyznawcy? Błogosławione imię Marji, oraz imiona świętych mężów i niewiast wspominamy ze czcią głęboką w każdej Mszy świętej. Ich cnoty bohaterskie stawiamy jako wzór dla nas, prosząc Boga przez ich przyczynę — jako naszych braci i siostry, — o różne łaski, nam do zbawienia potrzebne. Wierzymy bowiem, że ich święte dusze żyją i są już ściślej zjednoczone z Bogiem, aniżeli my, grzeszni ludzie na ziemi żyjący.

Jednak gdy do Boga wołamy: „Zmiłuj się nad nami“, to do Marji i Świętych mówimy: „Módl się za nami“, bo wiemy, że tylko jeden, jedyny Bóg jest źródłem zbawienia. Wierzymy jednak, że wszyscy ludzie odkupieni są przez Chrystusa i dlatego, żywi czy umarli, stoją przez Niego, z Nim i w Nim, w braterskiej społeczności i mogą i powinni modlić się za sobą wzajemnie.

Cóż ale z tej prostej, wzniosłej i pięknej nauki apostolskiej o „Świętych Obcowaniu“ zrobił Kościół rzymski? Widzimy naokoło nas takie prostackie formy kultu świętych, że rażą duszę szczerze religijną i są wprost urągowiskiem z wszelkiej religji. Rozwielmożnił się dziś handel „świętem“ zielem, „cudowną“ wodą, „zbawiennemi“ medalikami itd. Z świętych porobiono niejako dworzan Pana Boga, jakichś niby małych bożków, różnych patronów od bólu zębów, od rzeczy zgubionych, od ognia lub od złodzieja i t. p. Z Najśw. Panny Marji, wprawdzie Matki Chrystusowej, lecz przecież osoby ludzkiej, stworzonej taksamo jak inni ludzie przez Boga, — z tej ubogiej i pokornej służebnicy Bożej, zrobiono „Królową nieba i ziemi“, istotę niemal większą od samego Boga, jakąś pogańską boginię Wenus. Wszystko po to, aby do miejsc za „cudowne“ zgłoszonych zwabiać na odpusty i „koronacje“ obrazów i figurek masy nieuświadomionego biednego ludu i tam go pod różnymi pozorami porządnie po kieszeniach poklepać.

Do kogóż bowiem należą te przebogate skarbce częstochowskie, kalwaryjskie, leżajskie itd.? Czy do Matki Najśw. i Jej ludu biednego, czy też do różnych Macochów, którzy zebrany tam grosz wdowi używają nie na cele miłosierdzia chrześcijańskiego, lecz na próżniacze i wygodne życie, na grzech i poniżenie wiary i moralności? Czy Matka Najśw. potrzebuje ku Swej czci tę krwawicę ludu biednego, to złoto, te klejnoty, te korony i berła? Nie Ona to wszystko potrzebuje, lecz Jej rzekomi słudzy po miejscach „cudownych“. Oni to dla marnego grosza uczynili z religji ducha, jaką objawił nam Chrystus, kult świecidełek nieraz tak niski, że wywołuje zgorszenie nawet wśród najbardziej religijnych prostaczków.

Przez takie poniżanie religji zanika też u wielu ludzi poczucie moralności. Wszak głosi się ludziom ubogim na duchu, że w pewnych miejscach Pan Bóg hojniej rozdziela Swe łaski; że każdy, kto się do tego czy owego szkaplerza czy arcybractwa zapisze, ma pewne zbawienie i odpustów ile tylko zechce; że wystarczy mu np. pocałować jakiś święty medalik lub napić się wody z cudownego źródła, aby dostać za każdym razem 100 dni odpustu itd., itd. Nic więc dziwnego, że przy tak „moralnych“ zasadach szerzy się

dziś powszechnie grzech i zbrodnia, bo pocóż być dobrym, gdy ksiądz odpuści grzechy, gdy się ma takie przebogate „skarby odpustów“ do rozporządzenia, byle się tylko należało do Rzymu, gdzie bez trudu kupić sobie można „bilet do nieba“.

Tego rodzaju grzeszne nadużywanie świętego imienia Bożego, ten zabobonny kult obrazków czy medalików, potępia nasz Kościół Narodowy. On uczy, że człowieka zbawić może tylko Bóg i życie zgodne z Jego wolą. My nie potępiamy używania ani szkaplerzy ani różańców ani medalików, jako symbolów; lecz każdy chrześcijanin winien pamiętać, że zbawienia nie da nam ani obrazek ani medalik, lecz żywa wiara, łaska Boża, życie na wzór Matki Najśw., którą naśladujmy w cnotach chrześcijańskich.

Wyjaśniajmy więc wszystkim te proste i wzniosłe zasady czci dla Najśw. Panny; kochajmy Ją jako wzór dla nas i módlmy się, byśmy podobni Jej się stali umysłem i życiem, oraz pełni jak Ona łaski, do zbawienia potrzebnej.

Ks. M. P.

JAN KASPROWICZ.

Jezus u studni.

Rzekł jej Jezus: — Niewiasto! wierz mi, iż idzie godzina, gdy ani na tej górze ani w Jeruzalem nie będziecie chwalili Ojca. *S-ty Jan IV. 24.*

. . . Bóg jest duch, a ci którzy go chwalą powinni go chwalić w duchu i w prawdzie. *S-ty Jan IV. 24.*

..Była spieka... słońce żarem płonie:
W drodze dalekiej opuszczają siły
I pot wystąpił Mistrzowi na skronie.

A szedł łanami, co przekleństwem były
Na ustach żydów, gdyż zakonu słowa
W sercu Samarji już dawno nie żyły...

Szedł i na piersi opadła mu głowa;
I cała postać łabędziej urody
Jako kłodzina chwieje się palmowa.

Zapewne dumał nauczyciel młody,
Dlaczego ludzi rozprzęgły zakony,
I jakby wspólne zgotować im gody.

I tak myślami i drogą znużony,
Gdy się przybliżył pod mury Sycharu,
Usiadł na stopniach cysterny żłobionej.

A w tem od strony niewiernego miasta,
Bosa i z krużą miedzianą na głowie,
Jakaś ku studni zbliży się niewiasta.

I Mistrz wnet ku niej zwróci się i powie:
„Pozwól mi napić z twojego się dzbanka,
Pragnę, a w drogi dopierom połowie“.

I zadziwiona tem samarytanka:
„Azaż żydowi pić z nieczystej kruże?“
Rzecze, pańskiego zmierzywszy baranka.

„Wy w Jeruzalem, a my na tej górze
Chwalimy Pana zwyczajem odmiennym,
Więc nie tą stroną czynić ci podróże“.

A Chrystus. wzrokiem spocząwszy płomiennym
Na jej obliczu, do niewiasty rzecze
„Przyjdzie“ powiada, „o, przyjdzie czas zgody;

I nie Garizim ani święte mury
Lecz duch człowieka w świątnicę się zmieni,
I Ducha sławić będą duchów chóry...“

Lucyfer.

Oto spostrzegam śród dalekich cieni,
Jako tam władnie krwiożercze bożyszcze...
I widzę łunę stosowych płomieni;

Wśród nich, przy krzyku: „Poniszczę! poniszczę!“
Czciciele Ducha z wzniesionemi czoły:
I świat — to łzami przygaszone zgliszcze.

A na niem wznoszą kamienne kościoły.

Ks. Huszno przechodzi na prawosławie.

W niedzielę 8 sierpnia odbyła się w Warszawie ceremonja przejścia na prawosławie ks. Andrzeja Huszny z Dąbrowy Górniczej i jego towarzysza ks. J. Pietruszki. Warszawski „Kurjer Poranny“ tak opisuje to pierwsze tego rodzaju zjawisko w Polsce:

„O godz. 10 rano obaj duchowni ubrani w sutanny, poprzedzeni przez duchowieństwo prawosławne, stanęli przed katedrą biskupią.

Po odśpiewaniu w języku rosyjskim godzinek obaj duchowni wystąpili przed katedrę. Wówczas zwrócił się do nich biskup Aleksiej.

— Księże Andrzeju i księże Janie, czy pragniecie **z polskiego kościoła przejść na łono kościoła prawosławnego?**

— Pragniemy.

— Czy wyznajecie wiarę w Boga w Trójcy Jedynego?

— Wyznajemy.

Następnie odczytano Symbol Wiary Nicejsko-Konstantynopolitańskiej, na który obecni udzielali odpowiedzi twierdzących, przyczem złożyli przyrzeczenie **podporządkowania się** w sprawach wiary „polsko-katolickiego Kościoła Narodowego“ — **zarządzeniom zwierzchnich władz cerkwi prawosławnej.**

— Czy księża Jan i Andrzej godni są odznaczenia kapłańskiego? — zwrócił się z koleji biskup prawosławny do otoczenia.

— Aksios! Aksios! Aksios! — rozległo się w odpowiedzi.

Biskup przyozdabia krzyżami piersi obu duchownych. Ceremonjał skoń-

czony. Obaj duchowni łączą się z orszakiem duchowieństwa prawosławnego. Biskup opuszcza katedrę i udaje się przed główny ołtarz, gdzie odprawia nabożeństwo pontyfikalne, w którem biorą udział obaj przyjęci na łono prawosławia duchowni.

Po ukończeniu nabożeństwa przed ołtarzem zjawił się b. ksiądz Huszno i wygłosił przemówienie.

W mowie tej, nie szczędzącej pochwał prawosławiu, mówca powoływał się na bizantyńskie tradycje Polski i dopatrywał się w przyszłości panslawistycznego zbratania Polski z Rosją".

Przejście na prawosławie... Oto naga prawda, którą daremnie usiłuje ks. Huszno ubrać w szaty frazesów o „historycznym fakcie", o jakiejś unji z Kościołem prawosławnym. „Historyczny fakt" pozostaje ten, że ks. Huszno na pytanie zawarte w ceremonjale: „Czy pragnie z polskiego kościoła przejść na łono kościoła prawosławnego — odpowiedział: — Pragnę — i to zrobił. Stwierdza to organ prawosławia „Woskresnoje Cztienije", który pisze:

„Ze szczerą radością śpieszymy podzielić się z czytelnikami naszymi pomyślnemi i pełnemi radości wiadomościami, świadczącemi o tem, że żywą jest czynna potęga Świętego Prawosławia, i że ręka Boża nie opuściła wiernych, lecz we właściwym czasie zsyła im radość i pocieszenie w ich troskach. Za pierwszy z tych radosnych wypadków należy uważać fakt **przyłączenia się do Świętego Prawosławia** licznej grupy osób będących dziećmi Rzymu... Na posiedzeniu Soboru Biskupów naszego kościoła z dnia 1 lipca rozważane było podanie złożone przewielebnemu metropolicie przez polsko-katolicki Kościół Narodowy i **proszące o przyjęcie wszystkich członków tego ostatniego na łono Św. Kościoła Prawosławnego** w Polsce... Sobór Biskupów postanowił odnieść się przychylnie do tego życzenia i dziękczyniąc Bogu za Jego niewysłowioną łaskę... postanowił **przyjąć na łono Kościoła Prawosławnego** w Polsce wszystkich, którzy wyrazili takie życzenie..."

Ubolewać tylko należy nad ignorancją pism polskich, które osobę i jedyną parafję ks. Huszny w Dąbrowie biorą za Kościół Narodowy i bałamucą tem swych czytelników, którzy mogą sądzić, iż to cały Polski Narodowy Katolicki Kościół przeszedł na prawosławie. A jeszcze więcej ubolewać trzeba nad tępotą czy krótkowzrocznością rządu, który nietylko zwlekał z zalegalizowaniem Kościoła Narodowego, ale wbrew konstytucji tolerował dzikie wybryki nietolerancyjne wojewodów i starostów i tem popchnął w objęcia prawosławia sporą garść ludu polskiego w Dąbrowie Górn.

Dotąd uciekali do cerkwi prawosławnej religijnie i narodowo obojętni ludzie; za czasów zaboru robili to urzędnicy dla chleba lub karjery, a po wojnie dla uzyskania rozwodu i powtórnego ślubu małżeńskiego. Dziś ręka nieszczęsnego Grabskiego pchnęła ku rosyjskiej instytucji kościelnej zdrową i po polsku czującą gromadę ludzi, zrozpaczoną bezecnemi prześladowaniami za przekonanią religijne. Chichocze dziś szatańskwo ten tępy endek, że mu się figiel udał bodaj w części. Przed niespełna rokiem podsunięto mu propozycję połączenia Kościoła Narodowego z prawosławiem. Plan ten miał na celu stopniowe spolszczenie cerkwi, a doraźnie uchronienie przed wpływami rosyjskiemi 150 tysięcy prawosławnych Polaków.

Grabski słuchał uważnie i myślał. Po chwili wykrzywiła mu się twarz w złośliwym uśmiechu. — A wie pan — powiedział — to byłoby kapitalne; utrąciłoby się przez to tę przeklętą sektę Kościoła Narodowego.

Za szkaplerz od papieża otrzymany gotów był ten notoryczny niedowiarek popełnić największe narodowe łajdactwo.

„Polski Prawosławny Kościół Narodowy“ — oto oficjalny tytuł nieszczęśliwego dzieła ks. Huszny, owoc bezecnej i niechlujnej polityki Grabskiego. I jeżeli jakoś usprawiedliwić można nierozważny postępek młodego fantasty księdza, to nie można znaleźć ani jednego rzeczowego argumentu na usprawiedliwienie zakrystyjnej polityki rządu polskiego, odmawiającego obywatelom kardynalnego prawa do wolności sumienia, prawa uroczyście konstytucją zagwarantowanego.

Panie Ministrze Sujkowski! W pańskiem ręku leży możność oszczędzenia Państwu polskiemu wstydu wobec świata całego! Nie po to lała się krew na ulicach Warszawy, by dziś, po trzech miesiącach, rządził jeszcze w pańskim biurze duch obłąkańca, adoratora generała Ruzskiego, ateusza ze szkaplerzem, barbarzyńskiego inkwizytora rzymskiego! Natychmiastowe uprawnienie Kościoła Narodowego zlikwiduje „Polskie Narodowe(?!) Prawosławie“ i zmyje hańbę z honoru Polski!

Oświadczenie.

Wobec rozpuszczanej przez ks. A. Husznę pogłoski, jakobym dwukrotnie zabiegał o połączenie Kościoła Narodowego z Prawosławiem, oświadczam, iż jest to kłamstwo. Byłem raz u metropolity Djonizego z zapytaniem, czy byłoby możliwem wydzierżawienie nieczynnych cerkwi przez parafje Narodowe. Przy tej sposobności postawiono mi propozycję połączenia się z Kościołem Prawosławnym. Odpowiedziałem, że w takich sprawach jedynie decydującą władzą w Kościele naszym jest Synod, złożony z przedstawicieli całego Kościoła. Podkreśliłem przytem, że dążeniem Kościoła Narodowego jest usamodzielnienie polskiego narodu pod względem religijnym i że jeżeli kiedykolwiek kwestja łączenia się Kościołów przyjdzie pod rozwagę, to może być traktowana wyłącznie na płaszczyźnie równości; żadna propozycja zawierająca zależność Kościoła Narodowego od innego Kościoła nie może być brana w rachubę.

Ponieważ z wydzierżawieniem budynków cerkiewnych na użytek Kościoła Narodowego łączono unję z Prawosławiem, rozmowa moja z metropolitą na tem się skończyła.

Nieprawdą jest także twierdzenie ks. Huszny, jakoby moje usiłowania wejścia w unię z prawosławiem się nie udały, żadnych bowiem usiłowań w tym kierunku nie robiłem. Przeciwnie, mnie tę unię proponowano kilkakrotnie. Jeszcze dnia 29 lipca br., a więc po podpisaniu już przez ks. Husznę aktu przyjęcia prawosławia, oświadczył mi sekretarz Synodu prawosławnego, z którym się przypadkowo spotkałem w Warszawie, iż Synod wolałby wejść w związek kościelny ze mną i jeżeli się na to zgodzę, umowa z ks. Huszną będzie cofniętą. Oświadczenie to było zrobione wobec kilku poważnych świadków. *Ks. Bp. Fr. Bończak.*

Tajne instrukcje Jezuitów.

(Ciąg dalszy).

Rozdział drugi daje wskazówki i podaje sposób, w jaki najlepiej można uzyskać życzliwość i poparcie oraz przyjaźń książąt, panów, magnatów

i im podobnych i w jaki sposób ten stan utrzymać można. Wszelkich usiłowań i starań dołożyć należy, aby tych wielkich sobie pozyskać i uczynić zależnymi od Towarzystwa. Da się to uczynić, jak doświadczenie uczy, wówczas, gdy Zgromadzenie przez palce patrzeć będzie na wybryki tych panów, a gdyby się rozchodziło o zawarcie małżeństwa wśród bliskich krewnych, to wówczas niechże niedwuznacznie dadzą im do poznania, że za ich pośrednictwem mogą bardzo łatwo uzyskać dyspenzę od Stolicy Apostolskiej. Papież bardzo chętnie na to się zgodzi, gdy mu się przedstawi należyte czy to racje, czy to jakieś dawniejsze przypadki, czy to jakieś sprzyjające prośbie sentencje, a wszystko pod pretekstem ogólnego dobra (rozumie się Jezuitów) i większej chwały Bożej, która jest dewizą ich Zgromadzenia. Gdy który z możnych tego świata ma zamiar uczynić coś takiego, czemu się inni sprzeciwiają, niechaj Ojcowie utwierdzają go w tem, nakłaniając równocześnie i stronę przeciwną do współdziałania, bardzo jednak ostrożnie, ogólnikowo tylko rzecz całą traktując, nie wdając się w szczegóły. Gdy sprawa wypadnie niepomyślnie, niechże się zapierają swojej winy, wysuwając wówczas nieświadomych sprawy Ojców, którzy przysięgą stwierdzić mogą, że spraw tego rodzaju nie może Towarzystwo zalecać, jako stojących w oczywistej sprzeczności z przepisami i że tego rodzaju obwinianie Towarzystwa jest czystem oszczerstwem. Do zjednania umysłów możnych tego świata mają się starać, aby ci wysyłali ich w rozmaitych sprawach czy to do królów i książąt, czy też do samego papieża. Domowników, służbę i ulubieńców magnackich należy się starać pozyskać nieznacznemi jakiemiś podarunkami, aby się przy ich pomocy dowiedzieć o usposobieniu i skłonnościach ich panów, by przez to można się było łatwiej wedrzeć w ich łaski. Doświadczenie w ciągu lat nabyte poucza o wielkiej korzyści, jaką Towarzystwu przynosi pośredniczenie w małżeństwach królów, książąt i innych. Przykładem tego to Austrja, Francja, Polska i t. d. Staraniem więc usilnem Towarzystwa ma być kojarzenie małżeństw wielkich tego świata w ten sposób, by zawsze strony Towarzystwu życzliwe łączyły się ze sobą. Księżniczki i inne dostojności płci żeńskiej najłatwiej pozyskać przy pomocy żeńskiej służby; należy się starać o to wszelkimi sposobami, a przyjaźń ze służbą za wszelką cenę utrzymać, bo przez to staniemy się posiadaczami wszelkich tajemnic dworskich. Spowiednicy tychże panów niechże w kierowaniu ich sumieniem używają opinji wolniejszych, niech się nie kierują rygoryzmem, jak to czynią inni duchowni, aby tym sposobem utrzymać tych dostojnych penitentów przy sobie i swojemi wolnemi radami i naukami odciągnąć od innych, a uzależnić całkiem od naszych. Wszystkich zarówno książąt jak i dostojników kościelnych, po których można się wielkich spodziewać korzyści, należy uczynić współuczestnikami wszystkich wielkich zasług Towarzystwa, wyłożywszy im wprzód wielką korzyść owego współuczestnictwa. Dalej ustawicznie baczną wszystkich zwracać uwagę, ale zawsze roztropnie, na wielką potęgę i moc Towarzystwa, na wielką władzę, jaką posiada czy to w sprawie rezerwatów (grzechów zastrzeżonych), których inni duchowni rozgrzeszyć nie mogą, czy to w udzielaniu najrozmaitszych dyspenz od postów, czy w zwalnianiu od przeszkód małżeńskich itp. rzeczy. A skutki tego: oto udawanie się do was wielu i zobowiązanie się ich względem Towarzystwa. Dalej zapraszać należy tych, o których chodzi, na rozmaite zebrania towarzyskie i tu zawsze ich chwalić i wyszczególniać z pośród innych. O ile wśród możnych nastaną jakieś nieprzyjaźnie, czy rozłamy, czy też spory, postarać się, by te były łagodne i usuwane przez Towarzystwo, bo

tym sposobem wdarłszy się w tajniki stron wojujących, będzie miało Towarzystwo zobowiązane sobie obydwie strony. O ile ktoś stojący od nas zdala cieszy się zaufaniem monarchy, czy jakiegoś innego dostojnika, należy się starać przez kogoś raczej postronnego pozyskać go dla celów Towarzystwa, przedstawiając takiemu, ile Jezuici dobrego mogą mu wyjednać u monarchy, dla wielkich wpływów jakie posiadają. Gdy któryś z członków opuszcza zgromadzenie, to nie należy go nigdy popierać, ani o żadną łaskę czy protekcję mu się starać, bo doświadczenie uczy, że taki choćby nie wiedzieć jak się ukrywał, to przecież zawsze wrogiem Towarzystwa zostanie i pałać będzie nieprzejednaną nienawiścią. Wkońcu należy wszystkich urzędników i władze w miejscu osiedlenia tak sobie ująć i opanować, iżby ci wszyscy byli zawsze gotowi wystąpić ostro i energicznie nawet przeciw swoim najbliższym krewnym w obronie zagrożonego honoru Towarzystwa.

Trzeci rozdział traktuje o zachowaniu się wobec tych, którzy acz nie bogaci, jednakowoż jako wpływowi mogą być Towarzystwu wielce pożyteczni. Co do tej kategorii musi się stosować to, co się wyżej powiedziało, z tem, że tych pozyskać należy, aby z nich uczynić gwardję groźną wszelkim wrogom Towarzystwa. Ich stanowisko to zasięgać roztropności i rady przy wszelkich zakupach i przy ubieganiu się o rozmaite urzędy, które Ojcowie piastować mogą. A gdy się Towarzystwo przekona, że to ludzie godni zaufania, to można pod ich firmą i imieniem starać się o nabywanie względnie o powiększanie dóbr doczesnych. Oni to swoją powagą mają zasłaniać Towarzystwo przed nieprzyjaźnią osób mniej wartościowych i nieprzyjaznego tłumu. Ze strony biskupów, prałatów i innych wyższych duchownych należy starać się wyzyskać to, co w danych okolicznościach okazuje się koniecznem i niezbędnem. Niejednokrotnie wystarczy, gdy duchowieństwo wyższe pracy i dążnościom Towarzystwa się nie sprzeciwia. W krajach, w których wpływ Jezuitów jest większy, jak n. p. w Niemczech, Polsce i t. d. należy się wobec nich (duchownych wyższych) i książąt świeckich zachować z jak największą czołobitnością, aby przez to pozyskać wszystkie pobożne fundacje. Najlepiej to się udać może w krajach, w których katolicy żyją pomieszani z heretykami i schizmatykami. Sukces za pośrednictwem tychże odniesiony należy publicznie podać wszystkim do wiadomości i czemś upamiętnić, głosząc w ten sposób miłość ich własną. Konieczną w tym wypadku jest rzeczą, by Ojcowie stali się spowiednikami i doradcami tychże wielkości, a gdy ci mają pretensję do jakichś wyższych godności w hierarchji kościelnej, należy im za pośrednictwem przyjaciół dopomagać w tem całem sercem Przy fundacji nowej jakiejś parafji mają się starać u biskupów i książąt, aby jeden z ich Ojców był wikarjuszem w tejże, a każdoczesny superjor miejscowy, aby mógł pełnić funkcje administratora, a gdy w ten sposób zarząd będzie w rękach Towarzystwa, wiele korzyści wyciągnąć się da z ludzi. Pozyskać należy prałatów duchownych wówczas, gdy się rozchodzi o beatyfikację czy kanonizację świętych z Towarzystwa; wówczas to od nich żądać listów polecających, aby tym sposobem procesy tego rodzaju popchnąć ku prędszej realizacji.

(C. d. n.).

Meksyk i Watykan.

Klerykalna prasa rozszerza po świecie fałszywe wiadomości o cierpieniach Kościoła rzymskiego w Meksyku, a bezmyślna prasa brukowa skwa-

pliwie powtarza te bzdury. Dla informacji naszych czytelników naszkicujemy historję tego meksykańskiego Kulturkampfu tak, jak się on w rzeczywistości przedstawia. Walka ta rozpoczęła się już podczas wojny światowej. W Europie podówczas zajmowano się jednak własnemi kłopotami i nikt nie troszczył się o stosunki panujące w Meksyku.

Kościół rzymski był panem Meksyku do połowy 19 stulecia. Inne wyznania były prześladowane; protestanci i Żydzi nie mieli prawa posiadania żadnej realności. Przez tę dziką nietolerancję stracił Meksyk olbrzymie kraje Texas'u, a wcześniej jeszcze Kalifornię. Historja obu tych stanów do czasu przyłączenia ich do Stanów Zjednoczonych wskazuje, jak groźnem niebezpieczeństwem dla całości i bezpieczeństwa narodu jest rzymski klerykalizm.

Gdy wreszcie demokracja odniosła zwycięstwo nad klerykalizmem za czasów Juarez'a, klerykałom udało się przy pomocy cesarzowej Eugenji skłonić cesarza Napoleona III do interwencji, która skończyła się tragiczną śmiercią nieszczęśliwego Maksymiljana. I znowu zwyciężyła demokracja, lecz zamierzony w r. 1859 rozdział kościoła od państwa pozostał na papierze; aż do r. 1910 panował kler dalej, w niczem niekrępowany. Majątek kościelny powiększył się niesłychanie, bo stanowił 2/3 bogactwa narodu. Prócz tego płacił skarb państwa olbrzymie sumy jako pensje dostojnikom kościelnym. Tak np. arcybiskup Meksyku pobierał rocznej pensji 123.000 pezetów[1]), arcybiskup Puebla 110.000, arcybp. w Morelia 100.000 i t. d. Na 13 miljonów mieszkańców było 1073 probostw, 22.300 księży świeckich; w 264 klasztorach różnych zakonów przebywało tysiące mnichów i mniszek, których liczbę określano na 15.000. Prócz tego utrzymywało państwo 8.000 wyższych dostojników kościelnych. Przepych Kościoła był wprost nie do opisania. Świętopietrze, wysyłane do Rzymu, wynosiło rocznie 10 miljonów pezetów. Rozumie się, Kościołowi zależało na utrzymaniu takiego stanu, a najskuteczniejszym ku temu środkiem było trzymanie mieszkańców w nieświadomości i ciemnocie. Wszystkie szkoły były w rękach Kościoła; zresztą wyższe tylko sfery społeczeństwa kształciły swoje dzieci, większa część narodu była pogrążona w zupełnym analfabetyzmie.

Opłaty kościelne sięgały niebywałych sum; robotnik rolny np. nie był w stanie nigdy opłacić taksy ślubnej, wskutek czego większa część ludności żyła w dzikiem małżeństwie. Flandrau opisuje w swojem „Viva Mexico" historję o pewnym właścicielu dóbr, który wybudował kaplicę swoim kosztem i utrzymywał księdza, który musiał udzielać ludziom ślubów za darmo; do kaplicy tej napływali ze wszystkich stron ubodzy ludzie, mający już dzieci i wnuki, ażeby módz zawrzeć związki małżeńskie...

W r. 1910 zaczęła się kilkuletnia rewolucja socjalna, która w rezultacie przyniosła naprawę stosunków. Wojnie światowej zawdzięcza Meksyk, że mimo silnego oporu ze strony klerykałów, rewolucja zakończyła się pomyślnym skutkiem. Uchwalony w 1859 r. rozdział kościoła od państwa został w r. 1917 przeprowadzony. Nowe prawo głosiło równość wszystkich religij i wyznań. Przywileje kościoła zostały zniesione, klasztory zamknięte, szkoły upaństwowiono. Żaden kościół nie mógł odtąd prowadzić szkoły ludowej, szpitalów lub domu starców, bo to należy do państwa; księdzem mógł być ten tylko, kto posiadał obywatelstwo meksykańskie.

Kościołowi rzymskiemu wyznaczono termin, w którym miał się zasto-

---

[1]) Pezeta = pół dolara Stan. Zjedn.

sować do zmienionego stanu, jednakże ten ani słyszeć o tem nie chciał. Skargi kleru rzymskiego stąd wynikłe były nieuzasadnione, gdyż prześladowania pozytywnego, skierowanego przeciw Kościołowi rzymskiemu nikt nie rozpoczynał; kler jego cieszył się tąsamą wolnością co i duchowni innych wyznań, byleby się tylko chciał zastosować do praw krajowych.

Papież w encyklice swojej wspomina o wypędzeniu nuncjusza Caruana. Jegomość ten przybył do Meksyku na fałszywy paszport, wystawiony przez rząd wyspy Porto-Rico, gdzie podał się za nauczyciela ludowego. Pan Caruana jednak nie był żadnym nauczycielem ludowym, ale biskupem Porto-Rico i papieskim nuncjuszem. Rząd meksykański mógł go ukarać za przekroczenie granicy meksykańskiej na fałszywe dokumenty, ale ograniczył się tylko do nakazania prałatowi, by opuścił natychmiast Meksyk; dla bezpieczeństwa udzielił mu nawet asysty policyjnej.

Uczciwsza część księży porzuciła w tym czasie Kościół rzymski i utworzyła Narodowy Kościół katolicki, bardzo zbliżony do Kościoła naszego. W wielu miejscowościach większość ludności oświadczyła się za Kościołem Narodowym i zajęła budynki kościelne. Nie obeszło się tu i ówdzie bez utarczek, które Rzym ogłaszał za państwową akcję przeciwkościelną. Rząd postanowił dbać o poszanowanie i ścisłe przestrzeganie praw przez siebie wydanych. Przystąpił do zamknięcia klasztorów i wszystkie dobra kościelne wziął pod zarząd państwowy. Ogłosił wolność religijną, każdą religję otoczył opieką prawną.

Prezydent Calles postanowił wprowadzić w życie reformę rolną, dawno już uchwaloną i tu spotkał się z wściekłym oporem ze strony kleru rzymskiego, który — jak wszędzie — rości sobie pretensje do władzy nad ludem i do majątków. Głosi on, że to walka o dobro dusz, tymczasem pokazuje się, że odgrywają tu rolę rzeczy poziome, jak dobra doczesne i władza.

Kościół rzymski panował w Meksyku przez 300 lat a nie okazał się czynnikiem twórczym w narodzie, nie podniósł kultury ani moralności do poziomu innych państw, ale był synonimem wstecznictwa, ciemnoty i bezprawia. Dziś go zato spotyka zasłużona dziejowa nagroda.

A u nas?

Przyjdzie czas, że skończą się i tu rzymskie rządy, że naród w strzępy podrze lichwiarski konkordat, którym Grabski zaprzedał Polskę w niewolę Rzymu. Za Meksykiem pójdzie i Polska.

Ks. J. Zielonka.

Skutki wojen religijnych.

Zastanawiając się nad dziwnemi losami chrześcijańskiej religji, tej cudownej idei Bożej danej ludzkości dla jej uświęcenia i podniesienia, mimowoli nasuwa się pytanie, co nam przyniosły wojny religijne, prowadzone w imię Założyciela Królestwa Bożego na ziemi.

Chcąc odpowiedzieć na to pytanie, musimy pamiętać, że te krwawe zatargi, wołające grozą swą o pomstę do nieba, nie były prowadzone w obronie właściwej religji, objawionej przez Jezusa a przez wiernych Jego uczniów rozszerzanej, lecz o ludzkie mniemania, zwyczaje, naleciałości, nie mające nic wspólnego z religją, o kościelne zabobony, powstałe z biegiem czasu. Te właśnie formy zewnętrzne, podniesione do godności tajemnic Bożych, zmieszano z religją i o te formy prowadzono zaciętą walkę przeciwko każdemu

inaczej rozumiejącemu. Nigdy nie było różnicy zdań między wyznawcami Chrystusa, czy Bóg jest istotnie Ojcem wszystkich ludzi, — nie kwestjonowano miłości Boga i bliźniego, wszyscy zgadzali się z tą prawdą nieomylną, że tylko przez zbliżenie się do Boga osiągamy cel ostateczny, do którego jesteśmy powołani. Przez bratobójcze wojny, jakie Rzym toczył w obronie zewnętrznych kościelnych form i zwyczajów, wprowadzonych dla utrzymania karności, czy też osobistych widzimisię, nie zyskał on wcale na świętości, cierpliwości czy pobożności chrześcijańskiej; przeciwnie, rozsiewana nienawiść ku innowiercom, przewrotność w nauczaniu i chwaleniu Boga, wyklinania ludzi w imię Tego, który zawsze i wszędzie zalecał: „Synaczkowie, miłujcie się wzajemnie“ — przyniosły odpadnięcie od Boga i bezbożność. Każda wojna tłumi najpiękniejsze porywy serca i rozumu i wskazuje na życie zwierzęce jako przeznaczenie i cel człowieka.

Św. Paweł upomina swych przyjaciół, by nie zaspokajali się tem, co słyszeli i nauczyli się, lecz by swoją znajomość spraw religijnych pogłębiali: „Wszystkiego doświadczajcie, a co jest dobrego, tego się trzymajcie“ (I. Tessal. V. 21.). Inaczej myśleliśmy jako dzieci, inaczej jako dojrzali. W tym też duchu upomina nas św. Piotr, byśmy nie poprzestawali na tem, cośmy się nauczyli, lecz z wiarą i pilnością coraz więcej pracowali nad uświęceniem swego charakteru. „Ale róśćcie w łasce i w znajomości Pana naszego i Zbawiciela, Jezusa Chrystusa“ (2. Piotr III. 17). Rzymski kościół natomiast wojnami zabijał rozwój myśli Chrystusowej, zmuszając do bezmyślnego a ślepego posłuszeństwa sobie. Upadła w ten sposób religja, ów łącznik duszy ludzkiej z Bogiem. Wmówiono w ludzi fałsz, że chrześcijaństwo pochodzi od papiestwa, że bez niego Kościół istnieć nie może; jak gdyby naród pochodził od księcia czy króla i byt swój mu zawdzięczał! Odwrócono w nienaturalny sposób porządek ustanowiony przez samego Boga, najwyższe zastąpiono najniższem. Cześć tjary papieskiej podniesiono ponad wszystko, religię zaś podporządkowano tej właśnie potędze potrójnej korony. I przez to popadli ludzie w bałwochwalstwo, że potrójną koronę uznali za największą świętość w chrześcijaństwie, że tej koronie podporządkowano władze świeckie poszczególnych narodów, by w zacofaniu i niewolnictwie utrzymywały swych „poddanych“.

Takie fałszywe ujmowanie religji spowodowało upadek wielkich i małych państw. Inaczej być nie mogło, skoro najczystsze żywe źródło zastąpiono kultem korony. Społeczeństwo ludzkie opiera się na duchowej łączności, która wypływa z wolności. Jego siłą żywotną jest duch, który się objawia na zewnątrz, państwo zaś całe, z prawami i urządzeniami swemi, to skutki ducha. On jest i pozostanie twórcą państwa, on stanowi jego życie i potęgę. Cechą zaś ducha, odróżniającą go od ciała jest ta prawda, że duch kieruje się wolną samodzielnością. Wolność myśli jest prawdziwem życiem ducha, jest temsamem, czem dla ciała oddech lub ruch. Im więcej ducha w narodzie, tem więcej środków do utrzymania ogólnego dobra i szczęścia poszczególnych obywateli. Wolności ducha zawdzięcza ostatecznie państwo swój dobrobyt. Ograniczać wolność myśli znaczy tyle, co ograniczać życie samo, paraliżować całość sił państwowych. Do utrzymania, odżywiania oraz uszlachetniania sił duchowych państwa konieczną jest wolność myśli w piśmie, słowie i prasie.

Gdy rozum ludzki weźmie kierunek wyłącznie ziemski, zmysłowy, gdy ocenia życie pod kątem bytu cielesnego, człowiek staje się rzeczą; co wymyśli, pozostanie niezupełnem, jak wszystko ziemskie; dopiero przez religję

wznosi się duch śmiertelnika do rzędu wyższych istot: Ojcem będzie mu Stwórca Wszechmocny, wieczność ojczyzną, a dążenie do podobieństwa Bogu ostatecznym celem; co w takim stanie człowiek zdziała, pozostanie nie na chwilę czasu, nie na setki lat, lecz na wieczność. Religja to węzeł ludzkości z Bogiem; dla poszczególnego człowieka jest ona źródłem życia, dla narodu jest wszechmocnem słońcem oświetlającem całość państwowego życia.

Religja nie powinna być sługą państwa, ani też odwrotnie, państwo sługą kościoła. Obie te instytucje powinne jak Marta i Marja z Betanji być siostrami, które zgodnie swe obowiązki spełniają. Jedna troszczy się o porządek, całość i dobro domu, druga zajmuje się wewnętrznem, religijnem życiem. Obydwom powinna być pozostawiona wolność i swoboda.

Ks. Wł. Kocyłowski.

Korespondencje.

Nabożeństwa w Warszawie.

Warszawa.

Dzięki wysiłkom Komitetu i pomocy ks. Biskupa Bończaka mamy ładną salę przy ul. Chmielnej nr. 17, w której odbywają się nabożeństwa. Przybywają na nie goście nieraz z odległych okolic, jak z Żyrardowa i Grodziska. Z wzruszeniem wsłuchują się w święte słowa modlitw Mszy św. i w nauki kapłana.

W niedzielę 15 sierpnia odprawi u nas nabożeństwo ks. bp. Bończak. Zapraszamy serdecznie do współudziału naszych członków i przyjaciół. Składamy też szczere podziękowanie tym, którzy swemi ofiarami przyczyniają się do utrzymania tej ważnej placówki Kościoła Narodowego w stolicy.

Komitet.

Wieści z Jastkowic.

Jastkowice.

Jak żywo interesuje męczeńska dola wyznawców Kościoła Narodowego w Jastkowicach całą okolicę, świadczą słowa otuchy i pomoc niesiona nam w tej ciężkiej niedoli. I tak w dniu 4 lipca przybyła do nas delegacja z Niska na czele z p. Hudybą, który wręczył nam zebrane w Nisku datki w kwocie 15 zł. na dokończenie budowy domu ludowego w Jastkowicach, w którym odbywają się nabożeństwa. Z ofiarą tą wręczyła nam delegacja pismo następującej treści:

Do Komitetu Parafji Kościoła Narodowego w Jastkowicach.

Chcąc być pomocnymi Wam w walce o prawdziwą ideę Chrystusa, postanowiliśmy zebrać wśród Waszych sympatyków dobrowolne datki na cele Waszego Polskiego Kościoła Narodowego w Jastkowicach, aby w ten sposób zadokumentować solidarność i pomoc wzajemną. Przesyłając niżej wymienione datki zapewniamy Was, że chociaż nie jesteśmy wśród Was i nie mamy sposobności z Wami współpracować, jesteśmy zawsze myślą wśród Was. Życzymy Wam dalej wytrwałej i zbożnej pracy, którą dziś dzielnie prowadzicie. Lista ofiarodawców:

Rosburski 2 zł., F. Hudyba 1 zł., M Warchół 1 zł., W. Dubul 2 zł., St. Sołtys 50 gr., Kaź. Siubiga 35 gr., Roz. Sołtys 50 gr., Kaź. Warchoł 50 gr., Leon Cholewiański 50 gr., Bartł. Grobowiec 70 gr., J. Warchoł 50 gr., Woj.

Warchoł 1 zł., Fr. Dąbrowski 1 zł., Fr. Baran 50 gr., Aniela Hudyba 25 gr., P. Wnuk 1 zł., Wilhelm Szewczyk 1 zł., Wikt. Warchoł 1 zł., T. Machaj 1 zł., J. Bis 50 gr., Fr. Hępski 1 zł., Kopeć Wakuły 2 zł., J. Teppcz 2 zł., Z. Tkarzów 1 zł., St. Sudoł 1 zł., Tofil Piłat 2 zł.

Ataki ze strony Rzymu przeciwko nam nie ustają. Don Kiszot rzymski ks. K. Kwaśny, przysłany, by rozbić naszą parafję Narodową, niedokonawszy zamiaru, zrobił odwrót i wyjechał z początkiem lipca cichaczem z Jastkowic, szukając głupszych ludzi. Na miejsce jego przyjechał ks. Saletnik, który stosuje metodą jezuicką i udaną łagodnością i gorliwością stara się pozyskać Narodowców dla Rzymu. Ludzie jednak znają się już dobrze na metodach rzymskich i na te plewy nabrać się nie dają.

Dnia 1 sierpnia nieproszony ks. Saletnik wybrał się do chorej narodówki poprzednio zaopatrzonej św. Sakramentami przez ks. Narodowego. Z rozanieloną miną zaczął jej opowiadać, co go spowodowało do odwiedzin. Mówił, że śniło mu się, że w Jastkowicach jest jakaś osoba chora. ale adres mu się nie przyśnił. Od kościelnego dowiedział się o chorej, a ponieważ jest to cudowny sen, więc chora powinna nawrócić się do Rzymu i spowiadać u ważnego księdza. Chora się wymawia, że już jadła, ale ks. jej tłómaczy, że to nic nie szkodzi. Niemogąc się pozbyć z domu nahalnego gościa, odpowiada mu zniecierpliwiona kobieta, że jej już lepiej. Rzymski myśliwy na dusze wrócił z niewesołą miną bez zdobyczy do domu.

Policja nie przestaje się nami opiekować. Donosi do sądu o naszych nabożeństwach, lecz doniesienia jej trafiają w próżnię, bo w sądzie zaszła ostatnio zmiana i skargi wygrywamy. Również Prokuratorja w Rzeszowie nie zapomniała o nas, bo oto dnia 31 lipca doręczono 13-tu obywatelom z Jastkowic akty oskarżenia, zarzucając im najrozmaitsze zbrodnie rzekomo popełnione w czasie Świąt Bożego Narodzenia 1925 r., gdy policja z polecenia Starostwa w Tarnobrzegu przyszła odbierać nam kościół własną pracą i groszem wybudowany. Lecz te wszystkie przeciwności nas nie zrażą, bo my niezłomnie stać będziemy przy Kościele Narodowym, pomni słów Słowackiego: Polsko twa zguba w Rzymie! *J. T.*

Parafja w Piaskach rozwija się.

Piaski koło Lublina.

W dniu 4 lipca po nieszporach w skromniutkiej naszej kaplicy ks. Jan Madziarz pobłogosławił dwa związki małżeńskie: Zbrocha Bartłomieja z Raciborową Marjanną i Kołodziejczyka Ignacego z Władysławą Beciówną. Szczupła kaplica zaledwie pomieścić mogła orszak weselny; około 2.000 ludu zebrało się na dziedzińcu. Gorące i serdeczne przemówienie kapłana Narodowego do zaślubionych zakończyło ten ważny i uroczysty moment w ich życiu.

W tydzień później 11 lipca nasza parafja obchodziła uroczystość pierwszej komunji św., do której przystąpiło 58 dzieci. Podziwiać należy naszą dziatwę, która nie ulękła się żadnych prześladowań zarówno ze strony nauczycielstwa, jak i ks. rzymskiego.

U nas w Piaskach i wioskach należących do parafji lud mocno stoi przy Kościele Narodowym. Naród, który zniósł tylep rześladowań ze strony policji i rzymskich księży, naród włóczony po komisarjatach, sądach i więzieniach — ten naród nieda się już złamać! Ruszył naprzód świadom celu. Nie spocznie aż dojdzie!

Sąsiedzi bliżsi i dalsi, a często nawet z bardzo dalekich miejscowości przyjeżdżają na nabożeństwa Kościoła Narodowego. „Choć u nas nie ma jeszcze Kościoła Narodowego, ale my się z wami łączym“ — powiadają. Wychodzą z kaplicy uradowani, że mogli być na polskiej mszy św. i usłyszeć Słowo Boże. Dziś, jak mówią, słowa Bożego z ambon nie słyszą. Skoro tylko ks. rzymski przeczyta ewangelję, zaraz rozpoczyna bluzgać na Kościół Narodowy, na tych heretyków i odszczepieńców, co to w papieża nie wierzą.

My, tu w Piaskach nie ustajemy w pracy nad wyzwoleniem się z fałszu, obłudy, ciemnoty. Nasz proboszcz jeździ od wioski do wioski z uświadamiającemi odczytami, na które licznie schodzą się wyznawcy. Odczyty takie wygłoszone już były w Giełczwi, Siedliszczkach, Brzezicach, w Kolonji Piaseckiej, Kozicach Dolnych i Górnych.

Jedyną naszą troską w Piaskach jest brak kaplicy. Nabożeństwa odprawiają się w prywatnym domu pp. Szpakowskich. Zacnym tym ludziom, należą się ze strony parafjan wdzięczność i słowa uznania, gdyż oddając na nabożeństwa całe swoje mieszkanie, wyzbyli się własnych wygód, byle tylko Kościół Narodowy podtrzymać. Mamy jednak nadzieję, że już w krótkim czasie z ciasnego mieszkania, przeniesiemy się do obszernej, pięknej świątyni. Czekamy tylko na zatwierdzenie przez władze planów, jakie nam sporządził pan Inżynier Architekt Gruchalski z Lublina. Skoro plany nadejdą, staniemy do pracy, a nie żałując kosztów i trudów, wzniesiemy piękną świątynie, gdzie rozbrzmiewać będzie prawdziwa chwałana cześć dobrego Boga, który dał nam tę wielką łaskę, żeśmy przejrzeli na oczy i zbudzili się z duchowego letargu, w jakiem trzymał nas dotąd Kościół rzymski.

Przewodniczący Komitetu P. N. K. K. w Piaskach *J. Stępień*

Nowa parafja.

Tarnogóra-Izbica.

Dzień szóstego sierpnia stał się pamiętnym dniem dla naszego miasteczka i okolicy. W tym dniu przybyli do nas dwaj księża Narodowi Ks. Wł. Faron z Zamościa z kilku członkami tamtejszej parafji i ks. Naumiuk z Krakowa i odprawili nam pierwsze nabożeństwo polskie. Przy pięknie ustrojonym ołtarzu, ustawionym na rynku pod figurą rozpoczął ks, Faron uroczystą sumę z wystawieniem Najśw. Sakramentu. Z głębi serc zgromadzonych rozległy się radosne pienia „Twoja cześć chwała“ na cześć Boga, który nam zesłał wyzwolenie z niewoli rzymskiej. Ze łzą radości w oku wysłuchało około 1200 osób pierwszej Mszy św. polskiej.

Po mszy św. wszedł na ambonę młody kapłan przysłany z Krakowa przez Ks. Biskupa Bończaka, ks. Józef Naumiuk. Z ust energicznego kaznodzieji padały gorące słowa prawdy o potrzebie poznania Jezusa Chrystusa i Jego zbawczej nauki.

Po południu żebrało się na nieszpory, które odprawił ks. J. Naumiuk, jeszcze więcej narodu, bo przeszło dwa tysiące.

Po nieszporach przemówił ks. Faron; dobitnie a obszernie omówił potrzebę przemiany duszy i serca i konieczność powrotu do czystej, nieskalanej nauki Jezusa Chrystusa, przy którym znajdziemy to szczęście i zadowolenie, które znaleźli Apostołowie i powtórzymy za nimi: Panie, dobrze nam jest przy Tobie i z Tobą, bo Ty, jako dobry Ojciec wszystkich kochasz i miłujesz, a nikim nie gardzisz.

Gdy po kazaniu oznajmił ks. Faron zgromadzonym o rozwoju Kościoła Narodowego w Polsce i zapytał ich, czy pragną utworzyć tu parafję, wszyscy orzekli, że chcą i przyrzekli dołożyć starań, by te gorące, od dawna w duszy ludu kiełkujące pragnienia w czyn zamienić.

Podczas nabożeństw był wzorowy spokój. Obecni byli p. Starosta i komisarz policji z Krasnegostawu, na skutek pogróżek ze strony rzymskich księży, którzy pragnęli nie dopuścić do nabożeństwa. Światli ci i kulturalni urzędnicy umieją z taktem spełnić swój obowiązek w duchu ustawy konstytucyjnej.

Czcigodnym kapłanom Narodowego Kościoła zasyłamy serdeczne podziękowanie za spełnienie naszych gorących próśb, za nabożeństwa i wzniosłe nauki. *Komitet.*

Rzymskie kłamstwo.

Krakowski „Głos Narodu", organ biskupa Sapiehy, umieścił przed dwoma tygodniami następującą notatkę:

Lud polski nieda sobie wydrzeć wiary.

„Donoszą nam o następującym wypadku, który miał miejsce w Łącku pod Szczawnicą. Na wiosnę bieżącego roku umarł tam ojciec ks. Farona, głośnego ze swego odszczepieństwa sekciarskiego; ojciec ten wyraził przed śmiercią życzenie, by o jego zgonie i pogrzebie nie zawiadamiać syna. Kiedy w jakiś czas po pogrzebie przybył do rodzinnej wioski ks. Faron, nie mogąc odprawić Mszy św. za duszę ojca w katolickim kościele, odprawił ją w rodzinnym domu. I oto rodzina zburzyła ów dom i zbudowała nowy, aby zagrzebać pamięć czynu syna, który był rozpaczą ojca. Fakt ten urasta do symbolu nieugiętości naszego ludu w jego wierze, odziedziczonej po przodkach".

W odpowiedzi na to przysłał nam brat ks. Farona poniższe oświadczenie:

„Idjotyczny artykuł o wyrzeczeniu się syna ks. Wł. Farona przez ojca naszego ś. p. Jana mógł się zrodzić tylko we łbie rzymskiego pały zdolnego do największych świństw. Ś. p. nasz ojciec Jan nigdy się syna swego nie wyrzekał, lecz owszem przed śmiercią prosił mię, bym telegrafował po brata t. j. po ks. Władysława. Brat mój będąc wówczas równocześnie proboszczem parafji wiśnickiej i tarnowskiej, nie mógł na niedzielę dostać zastępcy — dlatego do domu w odwiedziny wybrał się dopiero po odcelebrowaniu sumy w Tarnowie dnia 25/9 1925. Mimo, że rodzina chciała koniecznie z pogrzebem zaczekać na przyjazd mego brata ks. Władysława, księża rzymscy z Łącka zjechali dnia poprzedniego po południu do naszej wioski i eksportowali pośpiesznie ciało do kościoła i na cmentarz. Brat ks. Władysław przyjechał wieczorem już po pogrzebie, odprawił na drugi dzień mszę żałobną — poodwiedzał rodzinę i odjechał do swej parafji. Tylko skończony łajdak mógł wymyślić taki fałsz, że rodzina dom zburzyła i nowy postawiła.

Osiadły na ojcowiźnie *Józef Faron.*

Odpowiedzi Redakcji.

Autorowi korespondencji „Z parafji Zamojskiej": Korespondencja z Mokrego zanadto osobista, nam chodzi nie o opis wycieczek, ale o najważniejsze zdarzenia i opis pracy Waszej. Prosimy nam napisać o rozwoju parafji, streszczać odczyty urządzane, skutki ich na słuchaczów, i t. p., a chętnie zamieścimy. — *Nowicki, Lwów.* Prosimy o więcej rzeczowe korespondencje. Piętnujemy publiczne, społeczne grzechy, nie osobiste. Przyczyną instytucji księżych gospodyń jest Rzym, który narzucił celibat; zwalczać trzeba przyczynę zła, a nie objawy.

Odbito w Drukarni „Orbis" w Krakowie. Dębniki, Barska 41.